



Z Barbarą Mientus rozmawia Dawid Smolorz

Skąd zna Pani język niemiecki?

Z domu. Z mamą rozmawiałam tylko po niemiecku, ponieważ polski znała słabo. Nie była tak naprawdę nigdy zmuszona, żeby nauczyć się dobrze polskiego. Jako że jej majster mówił po niemiecku, nawet w pracy porozumiewała się w tym języku. Moja niemczyzna to język potoczny, *Muttersprache*, czyli język ojczysty, nie taki wyuczony w szkole. Kiedy poszłam do pierwszej klasy, było trochę kłopotów, bo potrzebowałam czasu, żeby się oswoić z polskim. Na początku robiłam błędy.

A czy mogę zapytać Panią o rok urodzenia, żebyśmy mogli osadzić ten wątek w czasie?

Urodziłam się w 1959 roku.

Czyli długo po tym, jak te tereny znalazły się w granicach Polski.

Tak. W dzieciństwie mieszkałam w Niemodlinie. Sporo ludzi zostało stamtąd wysiedlonych, pozostała ludność polskojęzyczna i garstka niemieckojęzycznej. Nie było łatwo, ale z dziećmi na podwórku można się było bawić niezależnie od języka. Chociaż koleżanki i koledzy nie zwracali na to uwagi, czułam się czasem trochę skrępowana, kiedy mama z okna wołała po niemiecku, żebym przyszła do domu. Jako dziecko się tego nie rozumiało, teraz człowiek to pojmuje.

Pamięta Pani, kiedy się Pani tak naprawdę nauczyła języka polskiego?

W szkole podstawowej bywało jeszcze ciężko. Ostatecznie nauczyłam się w liceum, tam już musiały. W liceum doszedł jeszcze angielski, no, ale ten niemiecki cały czas miałam w zanadru. Po skończeniu szkoły średniej chciałam się dalej uczyć niemieckiego, tylko że u nas w Opolskiem nie było takiej możliwości, musiałabym jeździć w Poznańskie. A na to nie było środków, więc zostałam z takim niemieckim wyuczonym w domu jako język ojczysty.

Od wielu lat działa Pani w kole mniejszości niemieckiej w Raszowej.

Właściwie zaangażowałam się przez teścia. On był jedną z osób zakładających tu Deutscher Freundschaftskreis. A że znałam niemiecki, zabierał mnie ze sobą na zebrania, częściowo jeszcze przed oficjalną rejestracją. Pierwsze spotkanie mieliśmy w sali straży pożarnej w 1990 roku, przyjechał na nie Johann Kroll. Zdjęcia z tego wydarzenia mam w mojej kronice. Od tego momentu ludzie zaczęli się otwierać. U nas dużo mieszkańców znało niemiecki, ale do tej pory się bali. To były same początki, czas, w którym przyjmowaliśmy wnioski o przyjęcie do organizacji i wystawialiśmy legitymacje.

Powiedziała Pani, że dużo ludzi znało niemiecki, ale czy to znaczy, że także czuli się Niemcami?

Część tak. Pokazują to poprzez swoją działalność. A część pewnie chciała pojechać do Niemiec i zarobić. W Raszowej powiedziałabym, że większość poczuwa się do niemieckości, ale oczywiście mogę się mylić. Musielibyśmy zapytać każdego z osobna.

Macie Państwo tu w Raszowej coś, co nie jest aż tak nietypowe, ale jest bardzo ciekawe, mianowicie Maibaum. Proszę powiedzieć o jego znaczeniu i o tym, jak to się stało, że tu stoi.

Maibaum, czyli drzewko majowe, symbolizuje wiosenne odrodzenie. To była inicjatywa pani Teresy Mientus, która widziała to w Niemczech. Na drzewku zawieszamy emblematy wykonane ze sklejki. Pokazują one główne budynki w miejscowości i informują o zawodach, jakie wykonują nasi mieszkańcy: mamy tu rolników, dekarzy, krawców. Co roku dokładamy dwa emblematy. Poza tym widać tam też flagę śląską i unijną. Stawianiu Maibaumu towarzyszy co roku dwujęzyczny występ dzieci z tutejszej szkoły.

Pomieszczenie, w którym się znajdujemy, przypomina trochę minimuzeum.

W budynku dzisiejszej biblioteki kiedyś była szkoła. Piwnice były niewykorzystane. Już dawno temu myślałam o tym, żeby je jakoś zagospodarować. Dzięki projektowi gminy udało się wyremontować te pomieszczenia. W pracach brali udział sami mieszkańcy. Postanowiliśmy, że stworzymy tu herbaciarnię, żeby pokazać dzieciom i innym zainteresowanym, jakie herbaty można robić z ziół. Obok mamy ogródek zielny, gdzie między innymi można zobaczyć miętę i melisę. Gmina kupiła nam ponadto samowar. W tym pomieszczeniu organizujemy na przykład darcie



pierza, spotkania podczas ferii zimowych, młodzieżowe spotkania autorskie, dyskusyjny klub książki i spotkania w mniejszym gronie.

A te zabytkowe przedmioty, które tutaj widać?

Zbieraliśmy je po domach mieszkańców. Mamy tu też stary *bifej*, który ma ponad 60 lat i został odnowiony z pomocą młodzieży.



Poza wieloma innymi aktywnościami prowadzi Pani także w Raszowej bibliotekę.

Przejęłam ją w 1982 r. W 1990 r., po powstaniu mniejszości, dostałam księgozbiór z Niemiec. Niektóre pozycje dotyczyły niemieckiej polityki i historii. Nie było to wprawdzie zabronione, ale przyjechali do nas wtedy przedstawiciele z Instytutu Śląskiego, żeby zobaczyć, co to za książki, czy nie ma tam jakichś prowokacyjnych treści. Z czasem nasz niemiecki księgozbiór się powiększał także dzięki prywatnym osobom, panu Richardowi Urbanowi czy panu Adrianowi Sobkowi. Więc mamy tu bibliotekę polsko-niemiecką, niemieckie książki są na piętrze, a na parterze zbiory w języku polskim. Biblioteka angażuje się w różne przedsięwzięcia z radą sołecką i strażą pożarną,

przygotowujemy festyny, Kartoffelfest czy Weihnachtsfest. Ponadto organizujemy spotkania autorskie, dyskusyjne kluby książki dla dorosłych i projekty nakierowane na dzieci, żeby zachęcić je do czytania. Możliwości są duże, trzeba tylko chęci, trzeba, żeby rodzice posyłali do nas swoje dzieci.

Kto czyta niemieckie książki?

To duża grupa, przychodzą rodzice z dziećmi. Dzieci uczą się u nas niemieckiego w szkole i w przedszkolu. Niektóre znają już język, tak jak rodzice. Zapotrzebowanie na literaturę dla dzieci jest duże. Wcześniej młodzież szukała też klasyki po niemiecku. Kiedyś starsza generacja czytała tzw. *romany*, teraz tego pokolenia już nie ma, ale widać zainteresowanie ze strony dzieci, które odwiedzają bibliotekę same albo z rodzicami.

Dlaczego działa Pani społecznie?

Daje mi to satysfakcję, uciechę, że mogę dać coś ludziom. Robię to, co mieści się w granicach moich możliwości. Kiedy byłam dzieckiem, mnie także pomagano. Staram się to w ten sposób odwzajemnić. Cieszę się, że przychodzą tu dzieci i młodzież. Czasem chcą po prostu porozmawiać, bo zdarzają się różne sytuacje. Wtedy staram się pomóc. Nasza biblioteka jest miejscem, gdzie ludzie mogą się spotkać.

O czym Pani myśli, kiedy słyzy Pani słowo „heimat”?

O domu rodzinnym.